Rok XXXIV Niedziela 28 sierpnia 1927 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 35

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna ra... z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Administracja: Plac Trybunalski 1.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Z Velehradu.

Tegoroczny unjonistyczny kongres na Velehradzie — z rzędu 5-ty — tak jak po inne lata, był pod wrażeniem hasła: „ut unum sint“. Do wywołania większego nastroju przyczynił się jeszcze obchód 1100-letniej rocznicy urodzin św. Cyryla, który z bratem św. Metodym apostołował na Morawie.

Dotąd były cztery zjazdy unjonistyczne, których organizatorem i duszą był X. dr. A. C. Stojan, proboszcz i późniejszy arcybiskup ołomuniecki († 1923). Odbywały się one na Velehradzie, małej wiosce morawskiej, 5 km. na zachód od miasteczka Uherskie Hradyszcze (Węgierskie Grodzisko).

Pierwszy zjazd unjonistyczny urządzono w r. 1907 w dniach 25—27 lipca, pod przewodnictwem metrop. X. Szeptyckiego ze Lwowa; z Polaków miał wtedy referat X. Urban T. J. z Krakowa, był także z wykładem O. Palmieri, wtedy jeszcze Augustjanin.

Drugi zjazd (1909 r. od 31 lipca do 3 sierpnia) był już liczniejszy; byli przedstawiciele z Rumunji, Grecji, Bułgarji, a dwaj prawosławni teologowie: Malcev z Berlina i Wasyl Goeken z Reinickendorfu (pod Berlinem) wygłosili swe referaty. Wszystkich referatów było 14.

Trzeci zjazd (1911 r. 27—29 lipca) zgromadził ponad 200 uczestników pod protektoratem arcyb. Bauer'a; obradom przewodniczył X. dr. Stojan, wtedy już kanonik ołomuniecki. Metropolita Szeptycki z powodu choroby nie brał udziału w tym kongresie.

Referaty i przemówienia z tych pierwszych trzech zjazdów ukazały się drukiem (po łacinie) p. t. „Acta Conventus Velehradensis“ (do nabycia w „Akademie Velehradska“ w Kroměřiži).

Następny, czwarty z rzędu zjazd, był naznaczony na 1913 r. ale z powodu wojny na Bałkanach odłożono go na 1914 r., lecz wojna światowa i wtedy przeszkodziła.

Gdy umilkły armaty i jaki taki nastał spokój, wtedy X. kan. dr. Stojan urządził dwa mniejsze zjazdy unjonistyczne na Velehradzie (jeden w dniach 5 i 6 sierpnia 1921, a drugi od 6—9 sierpnia 1922), które nie dorównały tamtym trzem poprzednim, lecz myśl unji posunęły naprzód.

Dopiero w 1924 r. (w dniach 31 lipca do 3 sierpnia) na czwartym kongresie znowu ożywił się Velehrad.

Arcybiskup dr. A. C. Stojan (arcyb. ołom. 1921—1923) ten wskrzesiciel Velehradu i organizator zjazdów unjonistycznych nie żył już wtedy [1]). Protektorat nad zjazdem objął następca Stojana, arcyb. dr. L. Prečan. Było na tym zjeździe 20 biskupów z nuncjuszem Msg. Marmaggi'm na czele (z Polski w 1924 r. było 6 biskupów), a wszystkich uczestników około 380. Referaty i dyskusje ogłoszono drukiem p. t. „Acta IV Conventus Velehradensis“ (1925, Ołomuniec, nakład arcyb. Prečan'a). Zjazd 1924 r. zakończono w niedzielę 3 sierpnia poświęceniem domu „Stojanov“ oraz konsekracją nowego biskupa dla grecko-katolickiej diecezji munkaczewskiej, ze siedzibą w Użhorodzie (Ruś Podkarpacka).

Tegoroczny 5-ty zjazd z rzędu, zjazd unjonistyczny (20—23 lipca) zgromadził na Velehradzie około 400 uczestników, ale zgłoszonych i wyłącznie sprawami unji się zajmujących było tylko 260; między tymi około 19 biskupów (z Polski biskup Przezdziecki i jego sufragan biskup Sokołowski z diec. podlaskiej, metrop. Szeptycki ze Lwowa, biskup Kocyłowski i jego sufr. z Przemyśla).

Prelegentów zgłoszonych było 8; z tych jeden O. Lamb. Beauduin, Benedyktyn z Belgji, nie przybył i nie wygłosił referatu o „jurydyzmie i duchu w liturgji wschodniej“.

Większą część zjazdu wypełniały prelekcje ludzi uczonych i specjalistów. Zaczynały się zwykle o godz. 9-tej i z małemi przerwami — w czasie których odczytywano pozdrowienia, życzenia i adresy z różnych stron świata — trwały aż do 12-tej; także popołudniowe wykłady trwały po trzy godziny.

Najważniejszą kwestją poruszaną w prelekcjach, była sprawa jurydyzmu tak we wschodnim jak i zachodnim

[1]) Urodzony 1851 w Benowie koło Przerowa, wyświęcony 1876 r., od 1888—1908 proboszczem w Drażowicach, 1908 kanonikiem ołomunieckim, 1896 uzyskał tytuł doktora teologji, był posłem do austr. parlamentu, 1921 zostaje arcybiskupem w Ołomuńcu — po rezygnacji kardynała Skrbeńskiego – ale niedługo piastował tę godność, bo po tak licznych i gorliwie wykonanych pracach śmierć zabrała go przed tron Boga w 1923 roku. Pogrzebany na Velehradzie w t. zw. „kaplicy królewskiej“. Jego dziełem na Velehradzie jest wspaniały dom rekolekcyjny i dla pątników, trzy piętra, 120 pokoi, wielka kaplica domowa, dwie kuchnie i obszerna jadalnia; dom ten nosi nazwę od swego fundatora „Stojanov“.

Kościele (3 referaty), potem prymat (1 refer.), epikleza (2 refer.) i znaczenie św. Cyryla i Metodego dla misji (1 referat).

Z prawosławnych nikt nie miał referatu; nie wygłaszali też „naczelnych i głównych“ referatów ani biskup d'Herbigny, rektor papieskiego Instytutu orjentalnego w Rzymie, ani prof. Grivec z Lubljany, ani biskup Przezdziecki ani O. Dąbrowski z Albertyna — jak to mylnie podał „Głos Narodu“ (z dnia 24 lipca br. nr. 198). Przytoczeni złożyli krótkie sprawozdania („particulares relationes“) z dotychczasowych wyników w pracy nad zjednoczeniem Kościołów.

Według narodowości było wśród prelegentów dwóch Czechów: X. dr. J. Vašica, prof. z Ołomuńca, wypowiedział odczyt p. t. „De momento SS. Cyrilli et Methodii in unitate Ecclesiae restituenda“. Prelegent wykazał, jaki wpływ na misję miał i ma kult św. apostołów słowiańskich. Wszak Czechy, Polska, Kroacja czciły niegdyś św. Cyryla i Metodego. W Krakowie na Kleparzu (gdzie dziś plac Słowiański) był klasztor Benedyktynów słowiańskiego obrządku, którzy mieli pracować nad zjednoczeniem prawosławnych z Rzymem. Prelegent podniósł także wielkie znaczenie i zasługi króla Karola IV. (Referat ten i następne będą ogłoszone drukiem w „Acta V Conventus Velehradensis“, dlatego nie podaję tu z nich dokładnych streszczeń).

Następny referat wygłosił prof. uniwersytetu praskiego, X. dr. Dvornik „Dzieje Apostołów słowiańskich w świetle historji bizantyńskiej“. Bardzo ciekawe wywody, rzucające dużo światła na ówczesne stosunki polityczno-religijne w państwie bizantyńskiem i w monarchji wielkomorawskiej.

Z Rzymu było trzech prelegentów: O. Maurycy Gordillo S. I., prof. Instytutu Orjentalnego z odczytem na temat: „Juridismus apud SS. Patres Orientis et Occidentis“. Nie w dogmatach, ale w rządach, w formie administracji jest różnica między wschodnim a zachodnim Kościołem. „Rzym w prawie, w kanonach widzi swą wyższość i przewagę“. „Ecclesia occidentalis cum iure Romano pactum fecit, et de hac causa lapsa est in errores. W Kościele pierwszych wieków „erat nulla auctoritas externa, nullum ius; sed caritate et charismatibus regebatur. Catholici iure et auctoritate abusi sunt, dlatego Kościół rzymski uległ sekularyzacji (nie w XVI w. lecz już w VI—VII w.). Oto zarzuty wschodników przeciw Rzymowi i katolikom wogóle. Wschodniej umysłowości zdaje się, że istotę katolicyzmu stanowi tylko „ius“ — prawo. Nawet w definicji Kościoła, podanej przez Bellarmina, widzą określenie „państwa świeckiego“. To są tylko wyrwane zdania, ale cały referat, gdy ukaże się drukowany, godny będzie głębszego przestudjowania, bo trzeba będzie bliżej się przypatrzyć „jurydyzmowi“, któremu my, łacinnicy może zanadto hołdujemy, a którego znów brak wschodnim umysłom, co jest właśnie nieszczęściem dla nich.

Na podobny temat mówił także O. Teofil Spačil S. J., prof. Instytutu Orjentalnego w Rzymie: „Juridismus et indoles efficaciaque sacramentorum iuxta doctrinam catholicam et orthodoxam“. Temat opracowany ściśle naukowo i sumiennie, jeden z najlepszych i najaktualniejszych, godny polecenia tym, którzy pragną pracować nad zjednoczeniem Kościołów.

Trzecim prelegentem z Rzymu — a raczej Egiptu (Kairo) był biskup wikarjusz gener. kościoła chaldejskiego na cały Egipt, Piotr Aziz Hoh — średniego wzrostu, o czarnych włosach, twarzy wybitnie semickiej, oczach żywych i ogniem błyskających. Wygłosił referat (po łac. jak wszystkie referaty) na temat: „Nauka Kościoła nestorjańskiego o prymacie, nowemi dowodami wyświetlona“. Tenże prelegent miał drugi wykład p. t. „Epikleza w kościele chaldejskim“.

Dwóch prelegentów było z Niemiec; pierwszy X. dr. Konrad Lübeck, prof. sem. w Fuldzie, miał odczyt p. t. „Conceptus sacramentorum in theologia Orientis separati et sacramentorum Confirmationis, Poenitentiae et Extremae unctionis“. Wśród swych wywodów przy

---

Wykopaliska w Palestynie.

(Ciąg dalszy).

Następnie w r. 1905 badał ruiny tej synagogi wspomniany już wyżej archeolog niemiecki Watzinger. Według niego budowa ta pochodzi z czasów cesarza Antonina Piusa a nie z czasów Chrystusa. Wynika to jego zdaniem głównie z analogji, jaka zachodzi między tą synagogą a innemi budowlami rzymskiemi z 2 i 3 w. po Chrystusie, rozsianemi po Wschodzie. Ostatnio synagogą tą zajął się brat franciszkański Wendelin Hinterkeuser (1905—1914) a potem 1921 r. młody archeolog również franciszkanin Orfali. W dziele swem p. t. „Capharnaum et ses ruines d'après les fouilles accomplies à Tell Houm par la Custodie franciscaine de Terre Sainte (1905—1921)“ in 4°. VIII + 121, avec 130 fig. et 12 pl. Paris, Picard 1922“, zdał on sprawę z prac franciszkańskich dokonanych w przeciągu 16 lat. Orfali, wbrew zapatrywaniu uczonego Watzingera (za którym idą przeważnie archeologowie protestanccy i katoliccy), twierdzi na podstawie naprowadzonych przez siebie argumentów, że synagoga ta pochodzi rzeczywiście z czasów Chrystusa i że w niej przyobiecał Zbawiciel dać swoje Ciało na pokarm ludzkości. Za pochodzeniem tej synagogi z tego właśnie okresu przemawiać ma między innemi i ta okoliczność, że zbudowana jest z wapienia a nie z bazaltu, jak inne synagogi w Galilei, które w liczbie 12 zbadał w r. 1905 Watzinger. Rzymianie bowiem nie używali nigdy bazaltu do większych budowli — stąd wniosek, że zbudował ją setnik rzymski z wapienia. Trudno o tem bezwzględnie pewny wydać wyrok, bo dowody przytaczane przez Watzingera i Orfali'ego zabarwione są znaczną dozą subjektywizmu. (Por. Dalman „Orte u. Wege Jesu“, 1924, str. 150 nn.)

Ruiny synagogi żydowskiej, która prawdopodobnie pochodzi z czasów Chrystusa a w każdym razie stoi na miejscu dawnej, w której arcybóżnikiem był Jair, oglądałem dwukrotnie a mianowicie 26. VIII 1914 i 20. IV 1927. Ma 24 m. długości a 18 szerokości. Stoi w kierunku północno-południowym. Wnętrze miało nawę główną i boczne dwupiętrowe od strony wschodniej, północnej i południowej. Przeznaczone one były wraz z galerjami dla niewiast. Bogato zdobna fasada od strony południowej miała jedne drzwi główne a dwoje bocznych a nad niemi okna. Ku drzwiom wchodowym prowadziły schody. Podstawy 16 kolumn, które podtrzymywały dach gmachu, są jeszcze dotąd na miejscu. Resztki powały i fryzu, ozdobione rzeźbami, oraz olbrzymie głazy kamieni, leżące na ziemi, przypominają świątynię w Baalbek. Ze wspaniałej ornamentacji oglądać można sześciolistną i pięciolistną różę, które symbolizować mają Dawida i Salomona. Na głazach widać rzeźby dwóch orłów i kosz kwiatów. Orły silnie uszkodzone prawdopodobnie przez żydowskich fanatyków nienawidzących rzeźb i obrazów.

końcu referatu takie wypowiedział słowa: „Jeszcześmy dalej od unji niż w czasie soboru florenckiego. Gdyby tylko „filioque“ i prymat dzieliły nas od Wschodu, to unja wnet, bez żadnych trudności przyszłaby do skutku. Lecz dzisiejsza teologja prawosławna uległa w znacznej mierze wpływom protestantyzm. Uczeni teologowie prawosławni z roku na rok zmieniają swe poglądy. Jeżeli chodzi o dogmatykę — to zdaniem prof. Lübeck'a — zupełna anarchja panuje w dogmatach u prawosławnych uczonych.

Drugi niemieckiej narodowości prelegent, prof. dr. E. Böminghaus z Monastyru mówił: „de exercitiis spiritualibus, qua aptissimo medio ad promovendam unitatem Ecclesiae“, czyli jak wyrobić siebie duchowo, by orjentalnych pociągnąć, by ich przekonać, że nasza asceza i świętość są te same, co na Wschodzie.

Ostatni z rzędu 8-my referat ściśle naukowy wypowiedział O. Salaville, assumpcjonista z Belgradu, z zakresu liturgji wschodniej p. t.: „Spiritus liturgiae orientalis et doctrina de epiclesi in ecclesia orientali“.

Najponętniejszą jednak stroną kongresu unjonistycznego były przemówienia przedstawicieli poszczególnych narodów słowiańskich, czy uczelni albo też wysokich osobistości. W tych właśnie przemówieniach, obok retoryki i pewnych zwrotów komunalnych — ujawniała się właściwa myśl kongresu. Te przemówienia, czy telegramy gratulacyjne albo pozdrowienia, zwłaszcza z dalekich stron, szczere, z patosem zwykle wygłoszone, elektryzowały uczestników, wywoływały jednomyślny nastrój, budziły zapał i zainteresowanie się sprawami unji.

(Dok. nast.) *X. dr. Michał Kordel.*

O drogi postępu chłopa polskiego.

Do pracy społecznej wśród ludu, do pracy nad jego postępem kulturalnym, nad podniesieniem oświaty jego i dobrobytu skłoniły mię prócz przyczyn czysto naturalnych także przyczyny czysto ideowe jako konsekwencje mojego zawodu kapłańskiego i mojego poczucia obywatelskiego.

Przyczyny czysto naturalne: 1) Jakkolwiek urodzony i wychowany w mieście, przez rodziców pochodzę z ludu i od dziecięcych lat ciągle z tym ludem byłem w kontakcie, patrzałem na jego życie, na jego pracę, kłopoty i biedy, na jego radości i smutki; od najmłodszych lat poznawałem jego sposób myślenia, jego stosunek do człowieka z miasta. Pierwszą oświatę pozaszkolną czerpałem z książek, jakie wyszperałem za obrazami czy po szafach lub skrzyniach u krewnych na wsi; były to kalendarze, dalej niezapomniane nigdy szkółki dla nauki dopełniającej, dalej literatura, złożona z broszur zakupionych przez tychże stryjów czy ciotki na odpustach po 6 czy 10 centów, a wreszcie różne bogato ilustrowane cenniki nasion rolniczych Mauthnera czy inne. Nawet pisma Sienkiewicza (Trylogję) wygrzebałem jako kandydat do 4 klasy szkoły powszechnej na wakacjach i zagłębiałem się w nich od wczesnego ranka aż do zmierzchu przez kilka dni, leżąc pod chałupą na trawie u wuja na wsi. Jeśli dziś lubię książki, mam pokaźną bibljotekę własną i jeśli już jako wikarjusz na każdej posadzie, gdzie byłem, prowadziłem pilnie bibljotekę dla ludu, a gdy jej nie było w parafji, to za własny grosz kupowałem kilkadziesiąt książek i wypożyczałem parafjanom, to dzięki tym właśnie wspomnieniom z lat młodzieńczych. Lud lubi niepomiernie książki, oczywiście o ile umie czytać, ale te książki muszą być tanie a bajkowo, odpustowo — co do stylu — napisane, muszą przemawiac żywo do wyobraźni. Niestety dzisiaj zanikają dziełka w stylu Macierzy Polskiej, czy Bibljoteki dziełek ludowych we Lwowie. Nie widać też książek religijnych w stylu śp. X. Gondka, plebana z Krzyżanowic pod Bochnią. Za popularne uważa się broszury, pisane gwarą ludową, lub opisujące różne głupstwa i przypadki wiejskie, malujące życie ludu ze strony śmiesznej czy ośmieszającej, jeśli nie niemoralnej. Słowo

---

Najwięcej interesujący jest kapitel z bazaltu, znaleziony w lipcu 1921 przez O. Orfali'ego, na którym znajdują się następujące ozdoby żydowskie, rzadko znajdowane razem, a mianowicie: świecznik siedmioramienny, na prawo od niego trąbka nowiu i szabatu, na lewo łopatka na węgiel przy ofiarach całopalnych, nadto gałązki oliwne, jabłko granatowe i wieniec. Ze strony północno-wschodniej odkrył O. Orfali schody kamienne, które prawdopodobnie prowadziły w stronę jeziora. W r. 1921 odkrył również O. Orfali 35 m. na południe od synagogi fundamenty potrójnego ośmiokąta o średnicy 25 m. z uszkodzoną w środku mozaiką. Dalman (str. 162) sądzi, że na tem miejscu stał dom Piotra zamieniony później na kościół. Haefeli (Ein Jahr im Heiligen Land, 1924, str. 222) natomiast byłby raczej skłonny widzieć w tem miejscu dom Jaira. Wskazuje na to, jego zdaniem, mozaika, która przedstawia pawia uwieńczonego motywami lotosu. Jest to symbol nieśmiertelności i przypominałby wskrzeszenie córki Jaira. Zapatrywanie Dalmana uważam za prawdopodobniejsze. Podobnie wyjaśniał nam jeden z Ojców Franciszkanów, który stoi na straży ruin i zarządza nowem hospicjum (Casa Nova) franciszkańskiem.

(Na koniec dodaję nawiasem, że Ojciec ów tak się spodobał dwom amerykankom, misjonarkom protestanckim z Chin, oglądającym podówczas zc mną i mymi towarzyszami ruiny synagogi iż chciały się zabrać natychmiast do nawracania go na protestantyzm, Dopiero na uwagę mego towarzysza australczyka, że to jest niemożliwe, odstąpiły z biedą od swego postanowienia. Wypadek ten rzuca charakterystyczne światło na umysłowość misjonarek amerykańskich!)

Po tym pobieżnym opisie wykopalisk w Kafarnaum, które niestety przerwane zostały z powodu tragicznej śmierci O. Orfali'ego, przechodzę do kreślenia najważniejszych prac archeologiczno-topograficznych w Jerozolimie, a mianowicie do wykopalisk, dotyczących położenia Syjonu Dawidowego i trzeciego muru Agryppy. Aby jednak lepiej uwypuklić znaczenie tych ostatnich prac topograficznych, podam wpierw za X. Szczepańskim (Jeruzalem i Jerycho w świetle dziejów i wykopalisk, 1917, str. 30 nn.). kilka przedwstępnych uwag co do położenia Jerozolimy i historji wykopalisk na Ofelu. Topografja starożytnej Jerozolimy przedstawia się zatem w ogólnych zarysach, jak następuje. Miasto święte leżało na wzgórzu między dwiema dolinami a mianowicie: Cedronu od wschodu a Gehenny od strony południowo-zachodniej. Dolina Tyropeonu dzieliła znów miasto na dwie główne części: zachodnią i wschodnią. Część południowa wzgórza południowo-zachodniego niższa (774 m) nazywała się według Józefa Flawjusza miastem górnem albo zamkiem; chrześcijanie zaś pierwszych wieków nazywali je świętym Syjonem z powodu wieczernika, który się na tem wzgórzu znajdował. Część północna, wyższa (780 m) oddzielona od wzgórza południowego małym dopływem Tyropeonu miała już poza

drukowane, jeżeli ma iść na wieś, jeżeli ma być przez lud czytane ochotnie, jeżeli ma zapaść w jego duszę i oświecić jego umysł, a zwłaszcza wydać owoce w praktycznem zastosowaniu, musi być dla ludu zrozumiałe, ale jeszcze więcej: ma być szlachetne. Lud w przeważnej większości swej jest jak dziecko, a dziecko boi się rubaszności, szorstkości, „grobianizmu".

Z tych lat chłopięcych przypominam sobie, z jakim to pietyzmem szli gospodarze na zebranie zawiązującego się Kółka rolniczego, z jakim entuzjazmem umieszczano szyld z napisem „Kółko rolnicze" na jednej z chałup, w której to Kółko rolnicze mieścić się miało. Zebrania oświatowe w niem były bardzo liczne; nie istniało to Kółko jednak dłużej nad dwa lata; zaczęło upadać od chwili, jak powstał przy nim sklep i zaczęło przemieniać się w instytucję handlową. Nie miał kto sklepu prowadzić; kupiec, miejscowy gospodarz, nie był do tego fachowo przygotowany; jeździł z rozmaitemi zabawkami dziecinnemi po jarmarkach okolicznych, a nawet nasion na wiosnę nie miał kto sprowadzić lub niemi ludzi (członków) odpowiednio obdzielić. Pamiętam sobie tylko, że sprowadzono jakieś oryginalne żyto, które, jak sam się przekonałem na polu, miało kłosy dwa a nawet trzy razy dłuższe niż nasze polskie. Ziarna tego sprowadzono niewiele, ziemia nie nadawała się, nowość nie utrzymała się, „sztuka" się nie udała, było tylko trochę narzekania, a że i z wykładami przyjeżdżano coraz rzadziej, to i wszystko się skończyło. Odżyło, jak słyszałem, to kółko, mniej więcej przed pięciu laty; jak się rozwija, nie wiem, bo i kontaktu z gminą i familją większego nie mam z powodu wielkiej odległości. Trzydzieści dwa lata upłynąć musiało od nieudałej próby z Kółkiem rolniczem, nim nowe powstało. Stara historja a ciągle nowa, jak się w życiu nieraz przekonałem. Lud nasz, o ile ma trochę oświaty, bardzo ochotnie przyjmuje innowacje jakiekolwiek, ale wystrychnięty na dudka, nie da się łatwo nabrać po raz drugi. A niestety nieraz ludzie najlepszych chęci organizują coś, ale bez najmniejszej rozwagi, bez spojrzenia w przyszłość; „założyć" to nader fascynujące słowo, ale czy to będzie trwać, rozwijać się, o to mniejsza, a nawet czasem wcale się o tem nie myśli.

Dalszą z przyczyn wyżej wspomnianych, które mię skłoniły do pracy zwłaszcza nad młodzieżą wiejską, a przyczyną pochodzącą z lat młodocianych, to wrogi stosunek wsi do miasta. Jako mały chłopak, bawiąc u familji na wsi, przeglądałem jakieś pismo ilustrowane, w towarzystwie moich krewnych; znalazło się i kilku chłopaków ze wsi; w czasie rozmowy, pokazując jakąś ilustrację, jeden z przybyłych z miasta, powiada, iż przedstawiony na ilustracji to „ładny facet". Po jakimś czasie mieliśmy wrócić do domu, ale krewni ze wsi byli trochę zakłopotani; kiedym ich zapytał o przyczynę, mówią, że te chłopaki ze wsi obiecali was obrzucić kamieniami, bo jeden z was powiedział: „facet" i o to się bardzo obrazili. Uśmiałem się serdecznie. Kazałem się zaprowadzić na miejsce, gdzie te junaki wiejskie z kamieniami czekały i z biedą im wytłumaczyłem, że „facet" to znaczy: „ładny chłopak", a oni również są ładne chłopaki; wypuścili z rąk kamienie a my w towarzystwie krewnych oddaliliśmy się ku miastu. Ot małe nieporozumienie, a jednak mogło się smutno skończyć, jak zdarzyło się siedem lat później, gdy jeden z moich znajomych, student uniwersytetu, padł trupem na miejscu, ugodzony potężnym kamieniem w głowę, w czasie powrotu od swego kolegi ze wsi w jego towarzystwie i jego siostry. Ot stare uprzedzenie do „czarnego płatka" z miasta, które chwała Bogu, w miarę jak w „łachy miejskie" wieś się przyobleka, zatracając strój swojski, powoli zanika a nawet całkiem w niektórych stronach zanikło. Wyjątek stanowi tylko taki wypadek, gdy jakiś mieszkaniec miasta, albo nawet z obcej wsi wybierze sobie na żonę jakąś mieszkankę wsi. Wtedy „przybyś" rzadko uchodzi jakichś pogróżek przynajmniej, jeśli nie „lania" kamieniami lub kołkami. Wtedy nieraz i policja rady nie da. Dosadna realizacja hasła „swój do swego"!

---

murami miasta kilka szczytów. Jeden z nich wysoki na 760 m. nosił nazwę Kalwarji. Wzniesienie wschodnie miasta, zwane przez Józefa dolnem albo Akra, obejmowało również dwie części: północną Morja (744 m.) gdzie stała świątynia Heroda; część południowa nazywała się Ofelem i miała przeciętnie 725 m. wysokości.

Co się tyczy położenia Syjonu kananejsko-izraelskiego, istniały do ostatnich czasów dwa sprzeczne poglądy. Jedni twierdzili, że twierdza Jebuzejczyków i późniejsze miasto Dawida wraz z grobami królewskiemi leżało na pagórku zachodnim, tj. na Syjonie tradycyjnym. Inni natomiast z większą, jak się okazało z późniejszych wykopalisk słusznością, utrzymywali, że Syjonu Dawidowego szukać należy po stronie wschodniej na tak zwanym Ofelu. Jedna i druga strona tłumaczyła odnośne teksty Pisma św. i Józefa Flawjusza na swą korzyść. Wykopaliska podjęte na Ofelu w ostatnich latach wykazały słuszność tezy Ofelitów. Wykopaliska dokonane przez Parkera (1911—2) rzuciły już dużo światła na tę kwestję. Znaleziono bowiem wówczas i zbadano gruntownie zagadkowe „sinnor", przez które Joab, wódz Dawida, wdarł się do twierdzy Jebuzejczyków (2 Sam. 5_8 nn. + 1 Par. 11_6). Był to rodzaj podziemnego szybu krytego, który prowadził z twierdzy do jedynego źródła (Ain Sitti Marjam) znajdującego się już poza obrębem fortecy. Tym krytym tunelem (50 m. dł.) mogli oblężeni jebuzejczycy dostać się do studni 12 m. głębokiej i czerpać wodę wprost ze źródła, choć znajdowali się jeszcze w obrębie twierdzy. Czerpali zaś wodę za pomocą wiaderka lub czerpaka na linie. Już Warren (r. 1867 i n.) odkrył ten tunel, lecz nie umiał dostatecznie określić jego charakteru. Nadto nie było jeszcze znaczenie wyrazu sinnor filologicznie ustalone. Dzisiaj uczeni hebraiści przyjmują, że sinnor oznacza wodociąg, przewód na wodę. Tego rodzaju szyby, prowadzące z twierdzy do źródła, są nam znane i z innych miejscowości chananejskich np. Gezer, Gabaon itp." (Por. X. Szczepański, str. 30 nn.). W zimie 1913—4 czynił dalsze poszukiwania na Ofelu kap. Rajmund Weil z ramienia Misji Archeologicznej Edmunda Rotschilda. W dziele wydanem po wojnie w r. 1920 p. t. „La cité de David" złożył publiczne sprawozdanie z prac podjętych przez siebie na Ofelu.

Pobudką do wykopalisk na Ofelu było poszukiwanie grobu Dawida. Uczony archeolog Clermont-Ganneau wyraził bowiem przypuszczenie, że grób króla Dawida znajdować się musi w południowej części dawnego miasta, na stokach, które opadają ku sadzawce Siloe albo Cedronowi. Kanał Ezechjasza bowiem, jego zdaniem, dlatego na tem miejscu opisywał krzywe linje, by ominąć groby królewskie. Przy badaniach na terenie zakupionym przez Rotschilda przekonał się kap. Weil, że krzywizny trzeciego kanału Ezechjasza, prowadzącego wodę ze źródła Marji do sadzawki Siloe (górnej) i to w przeciwieństwie do dwóch pierwszych (chananejskiego i pierwszych królów żydowskich) wyłącznie pod ziemią,

Rada na to, by pewien odsetek młodzieży wiejskiej szedł do handlu i przemysłu, oraz by ci, co do miasta odeszli, częściej na wsi się pokazywali i z góry na „wsioków“ nie patrzali, dlatego, że mają lepsze „łachy“. Już tu muszę stwierdzić, fakt niestety smutny, że nietylko inteligencja, która ze wsi wyszła, ale nawet „zmiejszczane“ a wyszłe ze wsi Kasie czy Jasie, nietylko że się na wsi zwyczajnie już nie pokazują, ale gdy się pokażą, to żądają dla siebie jakichś wyjątkowych sposobów traktowania, odgrywają rolę jakichś „lepszych osobistości“, zapominając o węzłach pokrewieństwa, koleżeństwa i o uprzejmości należnej choćby rodzicom swoim. A tymczasem, zwłaszcza gdy wedle starego przysłowia „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“, — taki „przybyś“ nie ma czem prócz lepszego surduta zaimponować, budzi tylko śmiech, odrazę, a w dalszych konsekwencjach niechęć do mieszczuchów.

Widzi też chłop, jak jego traktują w mieście, nawet po urzędach, a jak traktują tych, co mają lepsze „łachy“, to też odczuwając boleśnie to traktowanie przez „ty chłopie czy babo“, przedzierzga się w pana, przywdziewając miejski strój i miejski polor, który jednak jeszcze bardziej go ośmiesza, skoro za tym strojem i polorem i formą nie idzie treść: wszak ta treść dopiero, tj. uszlachetnione obyczaje, przyobleczone w zewnętrzną szatę, jednają nam względy ludzkie i odpowiednie traktowanie naszej osoby. Nie pouczony o tem, a widząc, że i ładne ubranie i szarmanterja nie zmieniają jego pozycji społecznej, czuje w sercu swem zawiść i zazdrość do panów, w które przeradza się powoli nieświadoma może dotychczas niechęć do „przybyszów“. Tej ogłady towarzyskiej trzeba chłopa uczyć od lat najmłodszych, od dziecka, już w wieku przedszkolnym, potem w szkole, a wreszcie poza szkołą w stowarzyszeniach młodzieży. Podczas nauki religji, w naukach o przykazaniach miłości Boga i bliźniego, o IV przykazaniu, przy rozmaitych ustępach z czytanek, wsączając kropla po kropli dobry obyczaj, umotywowany należycie pobudkami religijnemi czy prawem samej natury, usunąć się zdoła stare przywary; dzikość zamienić na szlachetność. Idzie to ciężko, bo dzieci wyśmiane zostaną przez domowników, młodzian czy dziewczyna przez kolegów czy koleżanki, ale ta sprawa ciągle poruszana latami, odmieni napewno grubjański obyczaj. Ale nauczanie samo nie przyniesie pożytku, jeżeli pracownik czy światłodawca, troskliwy o postęp chłopa polskiego, sam niewiele lub wcale nie będzie dbał o ogładę towarzyską, nietylko o formę, ale zwłaszcza jeżeli sam nie będzie przyświecał obyczajem dobrym na uszlachetnionej duszy opartym. W ciągu szesnastu lat pracy nad ludem, w szkole i poza szkołą, przyszedłem do przeświadczenia, że z obyczajów i zachowania się chłopa oeenić można doskonale obyczaje i kulturę duchową jego przodowników, księdza czy nauczyciela. Tak jak dzieci, obserwowane w kościele czy szkole, dają wychowawcy wyobrażenie o tem, jakie obyczaje i stosunki panują w domu, tak obyczaj chłopa danej miejscowości czy okolicy jest wiernym obrazem przynajmniej zewnętrznej ogłady i form towarzyskich jego wychowawców. Popęd do naśladowania jest w duszy naszego chłopa nader żywy, ale zmysł obserwacyjny, wyczucie, czy coś płynie ze serca czy wnętrza wychowawcy, jeszcze bystrzejsze. Ze zdziwieniem niejeden powiada, jak to dzieci wszystko podpatrzeć potrafią, ale nieraz niejeden wychowawca wcale sobie nie zdaje sprawy, jak go oczyma ducha jego współmieszkańcy we wsi podpatrują. Przedziwny ten ich „chłopski rozum“, będący zresztą jak u dzieci tak bystrym dzięki nieskażonej częstokroć jego duszy.

(C. d. n.) *Clericus.*

z obawy zniszczenia go przez nieprzyjaciół, nie miały nic wspólnego z grobowcami królów, jak przypuszczał wspomniany wyżej Clermont-Ganneau, lecz były wynikiem pracy górników, którzy po omacku kopali ten podziemny kanał. Na stokach wzgórza w różnych jego wysokościach znalazł Weil jaskinie, użyte w epoce chananejskiej na grobowce. W jednej z nich odkryto pewne przedmioty pogrzebowe, inne natomiast były zupełnie puste. Znaleziono również resztki dawnych fortyfikacyj miasta na stokach wschodnich wzgórza w formie schodów. Nad kanałem drugim odkryto podstawę silnej wieży. Średnica jej wynosiła 7 m. a grubość muru 1 m. 20 cm. Była to jedna z wież, o których wspomniał św. Łukasz w Ewangelji, która spadając zabiła 18 ludzi. (Łk. 13_4).

Najważniejszem odkryciem p. Weila były grobowce żydowskie. Znajdują się one wewnątrz murów na tarasie, który opada ku Cedronowi i Tyropeonowi. Cztery z nich można jeszcze doskonale rozpoznać. Widziałem je (2. IV) wraz z mym towarzyszem podróży. Prof. Mallon udzielał nam rzeczowych wyjaśnień. Grobowce żydowskie mają formę tuneli wykutych w skale. W linji poziomej dosięgają 16 m. długości), 2·50 średniej szerokości i 1·80 wysokości. Sklepienie łukowate. W głębi znajdowało się miejsce na ciało. Nie znaleziono tam żadnego motywu dekoracyjnego. Kamieniołomy z epoki rzymskiej zniszczyły je częściowo.

(W czasie zwiedzania tych ciekawych grobowców, które prawdopodobnie należą do 13 grobów królów żydowskich od Dawida aż do Ezechjasza, zauważyliśmy, że jeden z nich używany jest obecnie jako miejsce do wypiekania chleba. W naczyniu zamkniętem było właśnie ciasto ogrzewane gorącym popiołem z zewnątrz). Oprócz grobowców (królewskich) znalazł jeszcze Weil resztki zakładu niejakicgo Teodota, jak to wynika z napisu greckiego znalezionogo w cysternie. Miał on tu wybudować synagogę, hotel i łaźnię dla obcych. Z synagogi i hotelu nie pozostało prawie nic, natomiast łaźnię można jeszcze rozpoznać po czterech cysternach i sadzawkach do kąpieli, które zniszczone zostały przez późniejsze kamieniołomy rzymskie. Z czasem zaniechano eksploatacji kamieniołomów, poczem ziemia i gruzy zniwelowały teren.

W r. 1923—4 pracował na Ofelu Palestine Exploration Fund pod kierunkiem weterana archeologów palestyńskich prof. Macalister'a, a następnie Rev. Garron Duncan'a. Otóż ostatnie prace archeologiczne podjęte przez Macalistera przyczyniły się do ostatecznego rozstrzygnięcia kwestji Syjonu Dawidowego na korzyść Ofelu, za czem przemawiały już w ostatnich latach następujące okoliczności: najpierw samo położenie niedostępne z trzech stron z wyjątkiem północnej, podobieństwo co do pomiarów i położenia z innemi miastami chananejskiemi, bliskość jedynego źródła, podziemny wodociąg. który prowadził wody źródła do sadzawki wewnętrznej i który słusznie mógł uchodzić za dzieło

„Nywa" o „unji polskiej" i „unji ukraińskiej".

(Dokończenie [1]).

Cała wogóle argumentacja X. Kostelnyka, którą uzasadnia swoje twierdzenie, że powinniśmy sprawę pozyskania prawosławnych dla Kościoła pozostawić wyłącznie Ukraińcom, nie może się ostać wobec krytyki bezstronnej i przedmiotowej. I tak ma przemawiać przeciw „unji polskiej" ta okoliczność, że Cerkwi unickiej nie przyznaje się w tamtych okolicach autonomji, ale „parafje unickie wciela się po prostu do dekanatów polskich i duchowni mają nad sobą dziekana Polaka i wszelkie wyższe władze wyłącznie polskie" itd. (nr. 25 „G. K." str. 293). To ma być przyczyną, że „kto z prawosławnych przechodzi na unję polską (na naszą nie ma możności przejść), ten uchodzi w oczach prawosławnych za takiego, który przystał do polskiej wiary i jest nietylko religijnym, ale i narodowym zdrajcą.... Kto przystanie na taką unję i z jakich powodów przystanie? Przystają do niej przeważnie ci, którzy z powodu jakichś crimenów (sic) uciekają z prawosławia, albo ci, którzy na unji spodziewają się lekkim kosztem coś zarobić.... Tylko niektórzy przystają z pobudek ideowych, spodziewając się, że jakoś będą swoją robotę robili w unji. Ale te wszystkie typy bardzo łatwo rozczarowują się i po krótszym lub dłuższym czasie wracają do prawosławia! — I wracają, przekonawszy się, że polska unja nie jest żadną unją kościelną, tylko siecią dla polonizacji. Archimandryta Morozow wykazał to.... tylko innemi słowami".

[1] Por. numery 25, 26 i 29 „Gaz. Kośc." z r. b. Ponieważ pismo nasze miało w ostatnich miesiącach dużo innego a pilnego materjału, któremu trzeba było dać pierwszeństwo, więc zakończenie tej polemiki odłożyliśmy do n-ru dzisiejszego. *Dop. Red.*

Na to odpowiedział już naprzód w „Gaz. Kośc." Autor — bardzo poważny — artykułów p. n. „Unja, jaką być powinna?" (p. n-ry 2 i 4 z r. b.) i „Uwagi nad memorjałem O. Morozowa" (nr. 3). Nowi unici powinni, czytamy tam, dobrze zrozumieć, że „dopiero przez unję stali się członkami prawdziwego Kościoła, że powinni zupełnie zerwać związki z dawną społecznością religijną, która pozostała poza obrębem Kościoła prawdziwego" itd. Ludy jednak prawosławne mają inne pojęcie o jedności Kościoła i wielu tam uważa unję „nie za zmianę wyznania, ale tylko za przejście do innej równorzędnej społeczności religijnej. Skoro tam jednak zawiodły jakieś nadzieje czy rachunki, wraca się z lekkiem sercem i bez wyrzutów sumienia do dawnego gniazda".

„Z tej racji często ludy wschodnie uważają unję jako układ równego z równym, zastrzegają sobie pewne warunki i od nich czynią zawisłem utrzymanie jedności z Rzymem. Po unji nawet uważają się za odrębny organizm, który pilnie strzeże swego separatyzmu i nie myśli wcale zróść się z Kościołem w jedno ciało. Jest to tylko jakby unja personalna połączenie dwóch społeczeństw, które poza wspólnym zwierzchnikiem nic nie mają wspólnego, a może nawet czasem mają sprzeczne z sobą interesa. Taki separatyzm utrzymuje się nieraz długo nawet po przyjęciu unji i to nietylko obrządkowy, ale separatyzm w dziedzinie życia religijnego i kościelnego. Takich półunitów nic nie obchodzi, co się dzieje w Kościele powszechnym, wszystko im tam obce, sami dla siebie stanowią odrębny organizm, żyjący życiem własnem, sami sobie chcą wystarczać i żadnego wpływu z Kościoła powszechnego nie dopuszczą do siebie. Słusznie bardzo ktoś powiedział, że postępują tak, jakby u siebie mieli odrębne źródło życia, osobnego Ducha św.

Takie pojmowanie unji to rozbicie jedności Kościoła, to nie jedno ciało, ale kilka organizmów per accidens i zewnętrznie z sobą połączonych bez wspólnego życia, bez wspólnego pierwiastka ożywczego".

---

króla Ezechjasza, podziemny szyb, którym można się było dostać potajemnie od źródła do twierdzy, wreszcie groby hebrajskie i naczynia gliniane z epoki chananejskiej, znalezione przy poprzednich kopaniach, wskazywały na Ofel jako miejsce starożytnej twierdzy jebuzejczyków. Do tych wszystkich okoliczności, przemawiających wyraźnie na korzyść tezy Ofelitów, możnaby jeszcze doliczyć słuszną uwagę Povera, prof. Instytutu Biblijnego w Rzymie, a mianowicie spełnienie przepowiedni Micheasza 3_{12} („Propter hoc, causa vestri, Sion quasi ager arabitur, et Jerusalem quasi acervus lapidum erit, et mons templi in excelsa silvarum"). Jeśli się przyjmie, że Syjon Dawida leżał na Syjonie tradycyjnym, tj. na wzgórzu zachodniem, to proroctwo Micheasza, wyżej wspomniane, nie może dotąd uchodzić za spełnione, gdy przeciwnie wzgórze wschodnie zostało z czasem spustoszone i stało się według słów Proroka polem ornem. (Por. Verbum Domini, 1924, 92—96).

Macalister pracował na dwóch polach, znajdujących się w kierunku południowym od meczetu Omara. Wybrał te miejsca celowo z powodu bliskości źródła. Ponieważ zaś, jak wspomniałem wyżej, wszystkie starożytne miasta chananejskie znajdowały się w pobliżu wody, dlatego spodziewał się na tym właśnie terenie znaleźć ostateczne rozwiązanie kwestji Syjonu. Wysiłki i żmudne prace opłaciły się Macalisterowi sowicie. Chcąc zbadać część północną Ofelu, z której znajdował się jedyny dostęp do (przypuszczalnej) twierdzy Jebuzejczyków, wykopał długi i głęboki rów aż do żywej skały i przeciął tym sposobem całe wzgórze na szerokość od Tyropeonu aż do Cedronu. Po dokonaniu tych prac ukazały się ślady muru 37 m. długości, ciągnącego się od strony zachodniej do wschodniej. Na obu końcach muru znajdowały się wieże. Poza tym murem i przy części jego zachodniej spostrzeżono ruiny drugiego muru grubego na 5 m, który został gwałtownie zniszczony a później naprawiany. Na zachodnim końcu muru północnego ukazały się również liczne ślady obwarowania w kształcie wieży, które od wewnątrz tj. od strony południowej było bardzo silnie umocnione, przyczem widoczne były ślady późniejszej poprawki. Na południe od muru wewnętrznego znaleziono naczynia gliniane z okresu chananejskiego. Jedno z nich np. jest oznaczone skarabeuszem faraona z 12 dynastji (2000—1780). Odkryto nadto grobowiec z wieku bronzowego itp. Widać więc z tego, że miejsce to zamieszkane było jeszcze przed inwazją Hebrejczyków. Od strony północnej znajdował się jeszcze zdaniem M. głęboki rów, który razem z murem chronił znakomicie miasto przed napadem nieprzyjaciela.

(Dok. n.) *X. P. Stach.*

Wobec tego nie można się dziwić, że wielu prawosławnych tak łatwo wraca do swojej Cerkwi po przyjęciu unji, kiedy w niej coś wywoła ich niezadowolenie; nie może też bardzo zdziwić odstępstwo Morozowa, którego memorjał, wręczony Metropolicie wileńskiemu wydrukowano w zeszycie grudniowym z r. 1926 „Ateneum“ włocławskiego. Według niego unja jest to bratnie połączenie Wschodu z Zachodem „jako równego z równym“, ale Rzym chce narzucić Wschodowi kulturę zachodnią, a Wschód broni swej kultury, a przeto lęka się unji. Morozow nie chce zrzec się nazwy „prawosławny, ponieważ to jest znamię Wschodu“ i nie chce nazywać się po prostu „katolikiem“ tylko „prawosławno-katolickim“. Gniewa go wcielenie nowych unitów do diecezyj łacińskich, gdzie nie są zrozumiani przez przełożonych obcych językiem i obrządkiem itd.

Jednakowoż bardzo ważne za tem przemawiały powody, a głównie obawa aż nadto uzasadniona (jak już powiedzieliśmy), żeby Ukraińcy nie wyzyskali powierzenia im nowych unitów dla swoich celów narodowych. Sami zaś „prawosławni, którzy prosili o zjednoczenie z Kościołem katolickim w latach 1919, 1920, 1921 i 1922, ani słowa nie mówili o obrządku wschodnim, prosili o jedność w obrządku łacińskim. Od roku 1923 rozpoczyna się ze strony prawosławnych, pragnących jedności, mowa o obrządku wschodnim“. Nie chcą oni jednak (z nielicznemi wyjątkami) małopolskiego t. zw. „grecko-katolickiego“, tylko proszą o ten sam, który mają prawosławni. Otóż X. Biskup Przezdziecki zwrócił się 22 października 1923 do Stolicy Apostolskiej z prośbą o rozstrzygnięcie sprawy i ewentualne udzielenie mu odpowiedniej władzy, aby „w jego diecezji, pod jego kierunkiem potrzeby ludności katolickiej obrządku wschodniego w jej obrządku były zaspakajane“ [1]). Władzę tę otrzymał 10 grudnia r. 1923. Biskupi zaś byłego zaboru rosyjskiego uchwalili na zjeździe dnia 9 listopada 1926 wydać dyrektywy następujące:

„Biskupi Polski powinni dążyć wytrwale do pozyskania prawosławnych dla Kościoła katolickiego:

1) pozostawiając im obrządek, jakiego pragną;

2) nauczając ich w języku, w którym pragną słuchać nauk;

3) tworząc parafje tam, gdzie się znajdą większe skupienia nawróconych“.

Rozumie się zresztą samo przez się, że w przyszłości zajdzie potrzeba utworzenia osobnej organizacji kościelnej, jeżeli liczba nowych unitów wzrośnie w dostatecznej mierze; ale dopóki to nie nastąpi (dotąd jest ich dopiero około 20.000), nie trzeba dla nich osobnej diecezji. Że praca misyjna idzie tam ciężko i mało wydaje plonów, to tłumaczy się łatwo nieznajomością i niezrozumieniem nauki katolickiej i niskim poziomem etycznym ludu i samego duchowieństwa prawosławnego, a także brakiem dostatecznej liczby misjonarzy, dobrze znających język rosyjski. Nie jest zaś tego przyczyną rzekoma dążność „unji polskiej“ do spolszczenia wszystkich prawosławnych.

Ale „Nywa“ nietylko nie pragnie pozyskania prawosławnych dla Kościoła katolickiego; — ona oświadcza się nawet przeciwko współpracy księży Ukraińców w tem dziele apostolskiem i ubolewa nad tem, że trzech Redemptorystów wyznania grecko-katol. (dwóch z Małopolski Wsch. i jeden Belgijczyk [2]) pomaga tam Polakom! Onaby więc wolała, żeby wszystkich prawosławnych pozostawiono w ciemności, byleby tylko żaden nie poznał prawdy z ust Polaka! *X. A. P.*

[1]) P. nr. 33 „Gaz. Kośc.“ z r. b. str. 369 n.
[2]) Nr. 33 „G. K.“ str. 372.

Typ książki, szerzącej anarchję i demoralizację.

Nie znaliśmy dotąd książki żyda rosyjskiego Erenburga p. n. „Niezwykłe przygody Julja Jurenity i jego uczniów“ itd. [1]), bo nie widzieliśmy jej nigdzie, a reklama, której nie szczędziły jej żydowsko-liberalne „Wiadomości Literackie“ i inne pisma, nie mogła nas zachęcić do jej przeczytania. Skoro jednak niedawno dostaliśmy ją do rąk, uważamy za swój obowiązek streścić ją krótko w naszej Gazecie, przytaczając niektóre ustępy dosłownie, żeby czcig. Czytelnicy nasi mogli coś o niej powiedzieć rodzicom i opiekunom, zapytującym, czy można ją dać do czytania młodzieży.

Fabuła powieściowa jest tu czemś nic nie znaczącem, chociaż autor opowiada o wielu bardzo różnych, a po części całkiem niepodobnych do prawdy przygodach swego bohatera i jego siedmiu uczniów, których mieli doznać „w czasie pokoju, wojny i rewolucji w Paryżu, Meksyku, Rzymie, Senegalji“ itd. Główną osnowę książki stanowią (jak czytamy na kartce tytułowej) „rozliczne opinje Mistrza o fajkach, o śmierci, o miłości, o wolności, o grze w szachy, o plemieniu ludzkiem, o konstrukcji i o wielu innych rzeczach“. Opinje zaś te, o ile odnoszą się do wiary i moralności, mają charakter skrajnego sceptycyzmu i anarchicznej dążności burzycielskiej. Oto kilka próbek:

„Wszystko jest, oczywiście posegregowane, według rubryk: tu dobro, tu zło. Tylko że wynikła maleńka pomyłka, nieporozumienie. Sprawiedliwość? Czemuż nie wymyśliliście lepszego gospodarza, żeby nie było na jego folwarku takich historyj? Lub, być może, wierzysz pan, zło „próba“ „odkupienie“? Byłoby to dziecinne tłumaczenie spraw zgoła nie dziecinnych... Na tamtym świecie? Tak, tak! A gdzież on jest? Na jakiej mapie? Tymczasem dusza jest abstrakcją, gdy zaś umrzesz, ciałko — brzydko pachnie, potem — już tylko kosteczki, tylko proch“ itd. (str. 15 n.).

A na zapytanie: „Czy można dom zburzyć“ (t. zn. ład dzisiejszy na świecie)? — odpowiada „Mistrz“: „Jest to pragnienie całkiem legalne, zajmiemy się niem“ (strona 17).

„Ziemia jest ziemią, ale co — pod ziemią? Sprawiedliwość, nagroda. Możliwe, oczywiście, że proch, lub coś lotnego; a jeżeli nie? Kto wie? Żyje sobie człowiek, żyje, a dokoła cholera, rozbijają się pociągi, żółte niebezpieczeństwo, a on wciąż żyje, potem je karasia w śmietanie, dławi się maleńką ością i koniec. Kto wie, czy to nie posłane z góry? Przypadek, a być może ten przypadek jest bardzo mądry, skończył wydział teologiczny i zdał egzaminy na stopień „Opatrzności“?.... Idzie niewiara, t. j. waluta krainy niebieskiej zdeprecjonowana do ostateczności. Kasjer roztapia się, ginie w mgłach, które go wydały“ (42 n.). „Rozsypią się wreszcie wszystkie kości i wszyscy bogowie. Rozpadną się kościoły a modlitwy będą zapomniane. Nie żałuj tego“ (53).

Autor zaś tak kończy swoją książkę: „Umrę, nie zobaczywszy, oczywiście, nigdy dzikich pól oraz pląsów, ryku i niemowlęcego, bezmyślnego śmiechu wolnych nareszcie ludzi. Lecz ninie rzucam nasiona owego odległego piołunu, mięty i hyzopu. To, co nieuniknione — nastąpi — wierzę w to i wszystkim, którzy oczekują, wszystkim

[1]) Przełożył na język polski T. Jakubowicz. Przedmowę napisał Juljusz Kaden-Bandrowski. Warszawa 1924. Tow. wydaw. Ignis (stron 397).

braciom bez Boga, bez programu, bez idej, nagim i wzgardzonym, miłującym jeno wiatr i skandal, ślę swój ostatni pocałunek“ (Tu dodał autor jeszcze kilka wykrzykników w różnych językach: „Hurra! Hip-hip!“ itd.). Ideałem więc jego jest swoboda „dzikich pól, ryk i śmiech bezmyślny wolnych nareszcie ludzi“ — wolnych od wszelkich więzów religijnych, etycznych i państwowych!

Czy należało więc taką książkę — która zresztą nie ma wartości estetycznej — przyswoić naszej literaturze? — Na to pytanie daje w swojej Przedmowie p. Juljusz Kaden-Bandrowski odpowiedź następującą: „Z wielu stron mówią „ostrożne powagi“, że Erenburg — to pisarz niebezpieczny. Powinnoby się go wykląć. Że dla tego typu twórców winienby istnieć jakiś solidny międzynarodowy wyklętnik, któryby unicestwiał szkodliwą robotę takich właśnie szatanów. Że Erenburg jest nawet gorzej niż szatanem, bo żydem, anarchistą, czy byłym komunistą.... Nam, hardej odmianie Polaków w odróżnieniu od „ludzi poważnych i ostrożnych“ jest wszystko jedno, czy pisarz jest komunistą, Samojedą, żydem, czy Botohudą, jeżeli tworzy w zapale szczerości i jeżeli dzieło jego dźwięczy powagą swego czasu. .....„Jurenito“ to przecie nic innego, jak tylko rachunek wystawiony społeczeństwu za ostatnie dziesięć lat. Rachunek robiony bez wszelkiego liryzmu, bez fałszu zawiłych, chytrych pragmatyzmów.... Gdzież w tych sumach plusy wielkich dźwigni ludzkości? Jakże tu wygląda szlachetność „narodowej“ myśli, jak cnoty wiar obradzają, jakże tu sztuka ku wyżynom podnosi, jak wojna oczyszcza ludzkość i egoizm, rewolucja odmienia zleżałe wartości?!“

Przyznaje wprawdzie ten chwalca Erenburga, że są w tegoż książce pewne i znaczne braki, bo pisze dalej: „Świetny, wielki (?!) powiedziałbym nawet, w niszczeniu wszystkiego, co nędzne i małe, nie wydaje mi się Erenburg twórczym, gdy chodzi o wyprowadzenie nowych praw z chaosu. Nie zna ich, postawić nie umie, choć tak skwapliwie szuka w udręczonem sercu. Jego prorok, Juljo Jurenito, na rubieży wojny, rewolucji i prowokacji nie znajdzie żadnych słów wyzwolenia. Niby w pajęczynę zaplącze się w pojęcia o „utraconem odczuwaniu ludzkiem“, nie tłumacząc przedustawnej harmonji tego odczuwania. I tylko stwierdzi dowolnie, że jest ono „nieodzowne dla całego wszechświata do pięknego życia“ [1]). Jakie ma być to odzyskane „odczuwanie ludzkie“, jaka ma płynąć z niego harmonja? Erenburg nie wie tego i szczerze to wyznaje... Erenburg w wydanej przez siebie walce nie jest wcale zwycięzcą. Nie o to jednak chodzi. Chodzi o ciosy, które mu się udało po drodze zadać cnotom rozpanoszonym, a wszetecznym... Patrzmy, czy wszystkie miejsca losu naszego obronićbyśmy umieli przed celową prawdą jego ciosów“.

Obrona ta książki Erenburga jest w najwyższym stopniu b a ł a m u t n a i w y k r ę t n a: jeżeli Erenburg piętnuje obłudę i kłamstwa niektórych moralistów, nie może mu z tego nikt zrobić zarzutu, ani też z tego, że oburza się na zbrodnie i gwałty, których tak wiele popełniono w ciągu wojny ostatniej. Ale nie można mu darować tego, że słowami swego „Mistrza“ (p r z e c i w k t ó r y m n i k t w j e g o k s i ą ż c e n i e p r o t e s t u j e) przeczy wszelkiej prawdzie, uznawanej przez ludzkość i przez myślicieli najgłębszych, wszelkiej religji, wszelkim prawom moralnym, a w szczególności uderza z zaciętością prawdziwie żydowską na Kościół katolicki i jego naukę. I tak zarzuca on np. w sposób zjadliwy a całkiem nierozumny Kościołowi, że n i e p o t ę p i a b e z w z g l ę d n i e w s z e l k i e j w a l k i o r ę ż n e j, której ma zakazywać zawsze i wszędzie przykazanie piąte. Według niego rozsyłała Stolica Ap. w czasie wojny „jednocześnie do wszystkich państw walczących rozliczne życzenia, błogosławieństwa i modlitwy“. W razie zwycięstwa lub porażki mieli przedstawiciele Kościoła „tłumaczyć pierwsze błogosławieństwem niebieskiem i modłami Kościoła, — drugą zaś karą boską za niedostateczną względem niego gorliwość... „Ale powiedziano wszak — n i e z a b i j a j!“ jęknął Aleksy Spirydonowicz. „Oczywista mój synu“ odpowiedział na to kardynał rzymski „i przykazanie to nie może być przez nikogo skreślone. Lecz Pismo — księga święta, trzeba umieć w niej czytać. Kościół miłosierny uwolnił was i inne owieczki od trudu ponad siły, wziąwszy na swe ramiona apostolskie pracę pojmowania i komentowania prawdy Bożej“. „Lecz czyż można rozumieć różnorako n i e zabijaj?“ zapytał znów uparty Spirydonowicz, ale już nie otrzymał na to odpowiedzi (str. 208 n.).

A więc według Erenburga (i jego chwalcy Kadena?) nie wolno zabijać nawet w koniecznej obronie własnego życia, w obronie swej rodziny i bliźnich napadniętych i w wojnie sprawiedliwej?! — Na to powinienby odpowiedzieć im sam zdrowy rozum, że tak nie można rozumieć tego przykazania; ale cóż, — kiedy oni nie chcą zdrowym kierować się rozumem!

X. A. P.

Projekt ustawy o karach za porzucenie rodziny.

(Dokończenie).

Szwajcarja. Znaczna ilość prawodawstw kantonalnych przewiduje odpowiedzialność ojców, którzy odmawiają utrzymania żonie swej i dzieciom. Np. art. 207 kod. karn. stanu Neufchatel (1891) karze porzucenie rodziny w sposób ogólnikowy.

Kodeks federalny szwajcarski, wedle tekstu z roku 1908 umieszcza porzucenie rodziny wśród wykroczeń. Art. 264 tego kodeksu ma brzmienie następujące:

„Osoby, które wskutek próżniactwa lub złego prowadzenia się, zaniedbują obowiązek utrzymania rodziny lub nie wypłacają sumy, przez wyrok sądowy naznaczonej na utrzymanie dziecka nieślubnego, będą skazane na areszt od 3 dni do 3 miesięcy. Sąd przysięgłych może zamiast kary zarządzić, by oskarżony był odesłany do domu pracy lub do ochrony dla pijaków“.

Anglja. W kraju tym istnieje szereg praw, roztaczających opiekę nad dziećmi. Ostatnie z nich dn. 21 grudnia 1908 r. karze grzywną z zamianą jej na więzienie ojców, matki, opiekunów, którzy odmawiają dzieciom wyżywienia, mieszkania, ubrania i opieki. Jeżeli ojciec skrzywdził lub opuścił swe dzieci, oddaje się pijaństwu, to trybunał może zarządzić jego internowanie na okres najwyżej dwuletni w przytułku dla alkoholików.

Norwegja. Kodeks karny 1902 r. przewiduje porzucenie rodziny w sposób ogólnikowy. Osoba, która

---

[1]) O tem „utraconem odczuwaniu ludzkiem“ mówi Jurenito na kilka chwil przed swoją śmiercią, dodając: „Nie wiem, jak będzie ono zdobyte: w laboratorjach, na zgliszczach katastrofy żywiołowej, czy też w ostatniem natężeniu rozumnej woli. Nie wiem, kiedy nadejdzie owa chwila wolności, zachwytu, błogości. Wiem, że nadejdzie“ (str. 376). Są to oczywiście frazesy bez treści, bo przecież nie ulega chyba wątpliwości, że to „odczuwanie“ nie może „być zdobyte“ ani w żadnem „laboratorjum“, ani w „katastrofie żywiołowej“ ani „w natężeniu rozumnej woli“.

naraża na nędzę członka swej rodziny przez uchylenie się w złej woli od obowiązku dania utrzymania mu należnego, czy to przez porzucenie, czy złe obchodzenie się, następnie osoba, która zaniedbuje często i w poważnych rzeczach obowiązki względem małżonka, dzieci, lub innych członków rodziny, jej pieczy powierzonych, gdy ze względu na wiek swój albo zdrowie, nie mają możności utrzymania się samodzielnie, będą karane najwyżej do dwóch lat więzienia.

Stany Zjednoczone. Osoby, odmawiające środków utrzymania żonie ślubnej lub nieślubnej, są ścigane karą w stanach Massaczusets, New-York, Kalifornja, oraz w okręgu Kolumbja.

Nowa Zelandja. Art. 62 ustawy z dnia 21 listopada 1910 roku, karze grzywną i więzieniem osoby, które bez uzasadnienia uchylają się od płacenia pensji na życie. Takież same przepisy istnieją w Australji.

Francja. Jakkolwiek francuski kodeks karny (art. 312, 345 i 349), przewidywał porzucenie dziecka, a nawet rodziny, to prawodawca francuski nie zadowolnił się temi przepisami i w r. 1924 wydał świeżą ustawę (L'abandon de famille du 10 Fevrier 1924 an.) o porzuceniu rodziny, która jaśniej i dokładniej ten przedmiot określa. W art. 345 i następnym kodeks karny francuski karał materjalne porzucenie dziecka w miejscu ustronnem. Następnie tenże kodeks karny francuski przewiduje w art. 312 wypadek podobny do porzucenia rodziny i nakłada karę na rodziców, którzy dobrowolnie pozbawili dzieci swe opieki i w ten sposób narazili ich zdrowie na niebezpieczeństwo. Kodeks więc karny francuski tak samo, jak kodeks karny w b. Królestwie Polskiem obowiązujący, nie przewidywał tych licznych wypadków porzucenia, jakie prawie codziennie się dzieją. Prawodawca więc francuski uznał za konieczne wydać nową ustawę.

Albert Tissier, profesor prawa karnego w Paryżu, w artykule drukowanym dn. 17 grudnia 1913 r., pod tytułem: „Czy porzucenie rodziny może stanowić przestępstwo?", zjednał sobie umysły wszystkich członków Związku Centralnego Więzień we Francji i utorował drogę nowej ustawie. Następnie kilka związków kobiecych, a szczególniej „Związek bratni kobiet" we Francji (Union Fraternelle des Femmes), najwięcej przyczyniły się do ożywienia tej sprawy i do uchwalenia odpowiedniej ustawy w drodze prawodawczej.

Ustawa francuska w przedmiocie porzucenia rodziny z dn. 10 lutego 1924 r. (Delit de l'abandon de famille) ustala porzucenie rodziny, jako przestępstwo i za spełnienie tego czynu wymierza karę więzienia od 3-ch miesięcy do jednego roku, lub wyznacza karę grzywny od 100 do 2000 franków. Redakcja artykułu pierwszego wykazuje w sposób zupełnie jasny, że przestępstwo istnieje i w tym wypadku, gdy dzieci, którym należne alimenta nie są wydawane, są dziećmi nieślubnemi. Prócz tego przewiduje się pozbawienie władzy rodzicielskiej i niektórych praw cywilnych tak dla ojca, jak i matki, porzucających swe dzieci. Artykuł trzeci ma na celu dopełnienie art. 222 kod. cyw. francuskiego, który opiewa, że w razie uznania męża za pozbawionego własnej woli lub znikłego, żona ma prawo żądać od sądu upoważnienia jej bądź to do stawania w sądach, bądź do zawierania umów bez udziału męża.

Ustawa francuska z dn. 10 lutego 1924 roku ma brzmienie następujące:

„Art. 1. Osoba, która będąc skazana na podstawie bądź ustawy z dn. 13 lipca 1907 r., bądź decyzji prezesa trybunału lub sądu na wypłacenie alimentów małżonce, dzieciom małoletnim, wstępnym krewnym, samowolnie przekroczy czas trzech miesięcy, bez uiszczenia zasądzonych alimentów, uznana będzie za winną porzucenia rodziny i ulegnie karze więzienia od trzech miesięcy do jednego roku, albo grzywny od 100 do 2000 franków. W wypadku recydywy, wyrok zawsze będzie przewidywał karę więzienia.

Ojciec lub matka skazani na karę za porzucenie rodziny, mogą być pozbawieni władzy rodzicielskiej i praw cywilnych. Może być stosowany art. 463 kod. karn. o okolicznościach łagodzących.

Art. 2. O ile osoba, dłużna alimentów, w warunkach przewidzianych w art. 1, na korzyść małżonka, dzieci małoletnich lub wstępnych krewnych, w ciągu trzech miesięcy nie uiści rat wypłaty, będzie ona przedewszystkiem wezwana przez pisarza sądowego listem poleconym, za pokwitowaniem przed sędziego pokoju, w celu ustalenia faktu. Urzędnik cywilny zbiera wyjaśnienia stron i sporządza protokół, który przekazuje prokuratorowi rzeczypospolitej.

W razie śmierci jednego z małżonków i uchylenia się drugiej strony od swych obowiązków materjalnych względem dzieci małoletnich, prawo oskarżenia przed sędzią pokoju służy opiekunowi, członkowi rady familijnej małoletnich, prokuratorowi rzeczypospolitej, albo nareszcie przedstawicielowi upełnomocnionemu prawnie uznanego związku opieki społecznej lub patronatu.

Art. 3. Artykuł 222 kod. cyw. uzupełnia się, jak następuje:

„Toż samo ma zastosowanie w wypadkach skazania męża za porzucenie rodziny".

Wszystkie przytoczone tu teksty kodeksów karnych nstaw, są bardzo różnorodne, odznaczają się to miernością i niejasnością, to znowu dokładnem ujęciem omawianej kwestji, jednak z całą stanowczością można stwierdzić, że porzucenie rodziny wszystkie kodeksy uważają za przestępstwo i nakładają za dokonanie porzucenia na winnego karę.

Minister francuski, p. Justin Godart, w czasie swego pobytu w Warszawie, na zapytanie autorki niniejszej pracy, jaki wpływ na społeczeństwo francuskie wywarła powyżej przytoczona ustawa o karach za porzucenie rodziny, odpowiedział, że na społeczeństwo francuskie oddziałała bardzo zbawiennie. Statystyka wykazała kilkanaście wszczętych spraw o porzucenie rodziny, oraz udowodniła, że nastąpiło w znacznym stopniu zmniejszenie ilości samych wypadków porzucenia rodziny.

Międzynarodowa Rada Kobiet na odbytej sesji w czerwcu b. r. zajęła się prawnem ujęciem kwestji odpowiedzialności za porzucenie rodziny. Na jednem z posiedzeń komisji praw, uchwalono wystąpić z wnioskiem do Ligi Narodów, aby komisja kodyfikacyjna tejże Ligi, zajmująca się układaniem projektów praw międzynarodowych, opracowała projekt prawa o karach za opuszczenie, obowiązujący wszystkie narody. Nadto komisja opieki nad dzieckiem przy Lidze Narodów doniosłą tą sprawą już się zajmuje.

VI. Uzasadnienie tekstu projektowanej ustawy o karach za porzucenie rodziny.

Porzucenie rodziny, na które współczesne prawodawstwa w większej ich części nie zwróciły należytej uwagi, jest jednym z najniebezpieczniejszych czynów człowieka; za czynem tym tuż w ślad idzie rozkład rodziny, tej głównej podstawy państwa.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że czyn porzucenia rodziny w równej mierze godzi w porządek społeczny,

jak i w interes poszczególnych jednostek. Również nie ulega wątpliwości, że czyn ten wymaga czynnej interwencji prawodawstwa, oraz, że rzeczą słuszną będzie, jeśli prawodawstwo właśnie napiętnuje go, jako przestępstwo karalne.

Aby nie było wątpliwości i dwuznaczności w prześladowaniu sądownie czynu porzucenia rodziny, należy ściśle oznaczyć te wypadki, jakich prawo dotyczyć winno. Karalność porzucenia rodziny powinna dotyczyć jedynie wypadków uchylania się od wykonania obowiązków materjalnych dostarczania utrzymania dla członków rodziny, z braku których rodzina lub poszczególni jej członkowie wpadli w nędzę lub niedostatek.

Uniknie się wszelkiej niejasności, jeśli w ustawie się zaznaczy, że przed wyrokiem karnym zapaść winien wyrok cywilny, zasądzający alimenta na rzecz czy to ojca, matki, teścia, teściowej, czy dziecka ślubnego, lub nieślubnego, czy też żony, lub całej opuszczonej rodziny i że ten, kto do wydawania alimentów zobowiązany został, pomimo wyroku od płacenia alimentów się uchyla i w ciągu 3 miesięcy ich nie wypłacił, ulega karze.

Wydaje się najbardziej odpowiednim do ścigania tego przestępstwa sąd pokoju (sądy powiatowe), ze względu na krótszą i bardziej prostą procedurę w sądach pokoju, niż w sądach okręgowych, oraz ze względu na to, że sprawy rodzinne, z samej natury swej skierowywane być winny do sędziego w celu osądzenia i zarazem przeprowadzenia próby pogodzenia powaśnionych stron. Sąd pokoju właściwym być winien do wszystkich wypadków porzucenia rodziny i nakładać wszystkie kary, jakie w ustawie przewidziane zostały, nawet karę pozbawienia niektórych praw obywatelskich. Sprawę karną o porzucenie rodziny wszczynać mają prawo w pierwszym rzędzie osoby poszkodowane, a następnie opiekunowie, prokurator Rzeczypospolitej i sędzia pokoju tego rewiru, w którym porzucona rodzina zamieszkuje. Doświadczenie uczy, że ofiara porzucenia bardzo często nie wie, do jakiej władzy sądowej czy administracyjnej ze skargą udać się winna, nie umie odpowiedniej skargi ułożyć i czego w niej żądać, a więc lepiej będzie, jeśli prócz osób poszkodowanych, nad rodziną i dziećmi porzuconemi czuwać będą z urzędu sędzia pokoju i prokurator Rzeczypospolitej. Gdy osoba poszkodowana nie będzie chciała, aby winowajca był sądownie za porzucenie przez prokuratora lub sędziego pokoju ścigany, może u sędziego w każdej chwili odpowiedni protokół pojednania spisać i sprawę umorzyć.

Ustawa o porzucenie rodziny zalicza przestępstwa w niej przewidziane do przestępstw publiczno-prywatnych, z tem jednak zastrzeżeniem, że wszcząć sprawę o porzucenie rodziny może sam jeden prokurator, lub sam jeden sędzia pokoju, bez skargi poszkodowanego. Poszkodowanemu służy tylko prawo pogodzenia się z winowajcą w każdym momencie sprawy.

Zabronić znowu pogodzenia się małżonkom w ustawie nie można, bo ustawa taka więcej krzywdy przyniosłaby, niż pożytku.

Prawo otacza opieką życie rodzinne i miłość i zgodę w niem usilnie popiera. Tak np. kradzieże, oszustwa, przywłaszczenie między krewnymi w linji prostej, lub współmałżonkami, ścigane są jedynie z oskarżenia prywatnego i ulegają umorzeniu w razie pojednania się stron. Nie można winnego porzucenia rodziny stawić w gorsze położenie, niż winnych zwykłych przestępstw, tego wymaga polityka społeczna.

Przy układaniu projektu niniejszej ustawy i motywów do niej, za wzór posłużyły mi głównie ustawa francuska o porzuceniu rodziny (L'abandon de famille du 10 Fevrier 1924), referat posła Ludwika Morin'a do wspomnianej ustawy o porzuceniu rodziny z roku 1923 Nr. 5619, oraz raport Ludwika Guibal'a, złożony izbie poselskiej francuskiej dnia 13 lipca 1923 r. Nr. 6304.

Posłanka Wanda Ładzina.

Sprawy religijne.

Na zapytanie, czy wolno katolikom uczestniczyć albo odnosić się życzliwie do narad, zgromadzeń lub stowarzyszeń niekatolickich, które mają na celu połączenie w jednym związku religijnym wszystkich nazywających się chrześcijanami, odpowiedziała Kongregacja S. Officii dn. 8 lipca r. b. co następuje: „Negative, atque standum omnino decreto ab hac ipsa Suprema Sacra Congregatione die 4 Julii 1919 edito De participatione catholicorum societati „Ad procurandam christianitatis unitatem“ (Acta Ap. Sedis 1 Augusti 1927).

Pomnik Najświętszego Serca Jezusowego w Bilbao. Według doniesienia „La Croix“ w Bilbao (Hiszpanja) w obecności Nuncjusza Stolicy Apostolskiej, 8 biskupów hiszpańskich, przedstawicieli ziem i wszystkich miast, leżących nad zatoką Biskajską, a także wobec reprezentanta króla hiszpańskiego i niezliczonych delegatów organizacyj, został odsłonięty i poświęcony pomnik ku czci Najśw. Serca Jezusowego. Pomnik jest dziełem architekta Muguruza i rzeźbiarza Coullanta; ma wysokości 40 m., wykonany cały z białego marmuru, postać zaś Chrystusa Pana jest pozłocona. Koszta jego wzniesienia wyniosły z górą miljon pesetów. Podczas uroczystego odsłonięcia Msza św. była odprawiona na stopniach pomnika, które kończą się na wysokości 10 m. przed brązową tablicą, wyobrażającą wieczerzę Pańską. Dzięki zainstalowaniu mikrofonów Mszy św. i przemówienia mogła wysłuchać przez radjo cała Hiszpanja.

Doroczny Zjazd kolejarzy katolików we Francji. Doroczny zjazd kolejarzy-katolików rozpoczyna się stale nabożeństwem w paryskiej bazylice na Montmartre. Jak podaje „Osservatore Romano“, przeszło 1200 kolejarzy czuwało całą noc przed uroczystością i było obecnych na Mszy św. o północy, podczas której przystępowano do Komunji św. Bezpośrednio potem odbyła się na Montmartre wspaniała, rzęsiście jaśniejąca światłem procesja. Na ogólnem zebraniu radzono nad zorganizowaniem wzajemnej pomocy dla członków związku. Związek kolejarzy nie jest organizacją wyłącznie gospodarczą, lecz związkiem dla obrony Kościoła i Ojczyzny. W roku ub. powiększył się on przez przyłączenie nowych 20 grup, oraz dokonał całego szeregu religijnych i propagandowych obchodów i pielgrzymek. Uroczyste nabożeństwo, podczas którego otaczało ołtarz 200 sztandarów, celebrował X. Neven, były kolejarz, przed kilku dniami wyświęcony na kapłana. („Polak-Katolik“).

Stanowcze rozporządzenie ministra oświaty przeciw książkom niemoralnym. Nie wydał go — niestety — nasz minister, tylko p. Wiktor Munioz Reyes w Boliwji. Ubolewając nad rosnącą ciągle propagandą pism niemoralnych, które sprzedaje się jawnie po księgarniach, a zwłaszcza młodzieży, wezwał on energicznie dyrektorów wszystkich zakładów naukowych całej republiki, żeby donosili o księgarniach, które sprzedają książki lub druki albo fotografje obrażające moralność, aby można bezzwłocznie pociągnąć je do odpowiedzialności. „Elementarny bowiem obowiązek higjeny społecznej — pisze on w tem rozporządzeniu — nakazuje władzom

publicznym ochraniać młode pokolenia przed tym jadem szkodliwszym od trucizny, który niszczy zdrowie fizyczne narodu. Jakkolwiek nasze ustawy karne zakazują i karzą za wystawianie, sprzedaż, wypożyczanie i rozdarowywanie książek, malowideł, druków i rzeźb, obrażających moralność i dobre obyczaje, nie bywają wykonywane te przepisy z powodu niedbałości władz, które mają czuwać nad tem, żeby je szanowano" itd.

Oby i gdzieindziej naśladowano przykład ministra boliwijskiego! (Oss. Rom.).

Z piśmiennictwa.

Włodzimierz Perzyński. Uśmiech losu. Komedja w 4-ch aktach. Warszawa. Gebethner. 1927 (stron 148).

Niewiele dotąd czytaliśmy utworów p. Perzyńskiego, — oprócz szeregu fejletonów humorystycznych i po części dość zabawnych. Bardzo pochlebnie wyrażają się o nich zwykle recenzenci w naszych dziennikach, ale tym nie zawsze można wierzyć, bo albo nie chcą, albo nie potrafią należycie oceniać dzieł literackich. I tak np. nazywa w „Słowie Polskiem" (w n-rze 199 z r. b.) p. Zahradnik Perzyńskiego „najznakomitszym współczesnym komedjopisarzem polskim"; ale ten epitet musiał nam wydać się bardzo dziwnym, gdy przeczytaliśmy najnowszą komedję tego autora p. n. „Uśmiech losu". Akcja tej komedji jest bardzo marna: niejaki Kozłowski chce rozwieść się z żoną, w czem ma mu dopomóc dawny kolega Siewski przez złożenie przysięgi fałszywej; ale ten cofa się przed tym występkiem i zmienia się zupełnie pod wpływem miłości ku żonie Kozłowskiego. Dostaje też posadę, której dotąd szukał naprożno: to jest dla niego „uśmiechem losu". Kozłowskiego zaś oszukuje jego rzekoma „narzeczona", która ma innego kochanka. Charakterystyce wszystkich tych osób — z gruntu niemoralnych — brakuje pogłębienia psychologicznego. Cały wogóle utwór jest tak słaby, że zapewne nie zdoła się utrzymać na żadnej scenie.

Zgrabniej — pod względem technicznym — jest skomponowana dawniejsza komedyjka jednoaktowa tego samego autora p. n. **„Majowe słońce"** (Lwów 1907), ale jest także grubo niemoralna: Dwoje małżonków dopuszcza się cudzołostwa, ale oboje uspokajają z łatwością wyrzuty sumienia; inne też osoby komedji nie widzą w takich występkach nic złego: podobne utwory pseudopoetyczne pojawiają się dziś setkami i nikt nie kładzie tamy literaturze tego rodzaju!

Tensam. „Nie było nas, był las". Powieść. (Warszawa. 1926, stron 312).

Dziwny ten tytuł wyjaśnia autor czytelnikowi na końcu, wkładając w usta jednej ze swoich osób słowa: „Czy to mnie pierwszemu zdarzył się taki dramat? Są serca ludzkie i jest życie. Nie było nas, był las, — nie będzie nas, będzie las". Niema w tem naturalnie żadnego sensu głębszego, jak i w całej powieści pełnej scen miłosnych różnego rodzaju, które są po części wstrętnie zmysłowe. Gdzieniegdzie znać jakieś przebłyski idealizmu, ale wogóle atmosfera tej powieści jest ciężka i przesiąknięta niemoralnością. Jedna z najlepszych występujących tu osób przyznaje się, że gotowa była oddać się kochankowi, chociaż nie chciał się z nią ożenić (str. 63). Inna, która wyzuła się z wszelkiego wstydu, popełnia bez żadnych skrupułów raz po raz cudzołostwo itd.

X. A. P.

NADESŁANO DO REDAKCJI.

„Posłaniec św. Grzegorza", miesięcznik, poświęcony sprawom archidiecezji lwowskiej ob. orm., pod redakcją X. kan. D. Kajetanowicza, nr. 2—3 (lipiec—sierpień br.). Przynosi następującą treść: Odezwa episkopatu Rzpltej do duchowieństwa i wiernych. — Życiorys św. Kajetana Wyznawcy (X. D. Kajetanowicz). — O restauracji katedry orm. (Astwadzadur Howhanian). — Józef Nikorowicz (wspomnienie syna, Ign. Nikorowicza). — Zakład im. J. Torosiewicza (akt fundacyjny). — Oblicze ziemi pod względem religij (statystyka). — Z piśmiennictwa (o rozprawach pp. Lechickiego i Teodorowicza). — Dział korespondencyjny. — Od Wydawnictwa. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Ormiańska 13, II p. na prawo. Prenumerata kwartalna z przesyłką: 1 zł. 50 groszy,

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska. Zmarł X. Jozafat Łagodziński, Augustjanin, były mistrz nowicjuszów w klasztorze OO. Augustjanów, proboszcz parafji Puszcza Marjańska w 94-tym r. życia. R. i. p.

Diec. krakowska. Zmarł X. Karol Szymczykiewicz, proboszcz w Lachowicach, ur. 1877, wyśw. 1901. R. i p.

Diec. przemyska. W Jaśle w klasztorze OO. Franciszkanów zmarł O. Marceli Szuber w 61 r. życia a 41 zakonnego. R i p.

Komunikaty.

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach odbędą się dla WW. Księży trzydniowe rekolekcje w następującym porządku:

Wrzesień, zjazd i początek wieczorem dnia 12 IX.
Październik, początek wieczorem dnia 17 X.
Listopad, początek wieczorem dnia 14 XI.
O wczesne zgłoszenia uprasza Superjor

X. Jan Sobaś T. J.

Walne Zebranie tarnowskiego diecezjalnego Koła XX. Prefektów odbędzie się dnia 29 sierpnia b. r. w seminarjum duchownem w Tarnowie o godzinie 9.

Porządek dzienny:

1. Adoracja Najśw. Sakr. w kaplicy sem.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Waln. Zgrom.
3. Sprawozdanie z działalności Zarządu.
4. Nauczanie religji w seminarjach nauczycielskich.
5. Wybór Zarządu.
6. Wnioski i interpelacje członków.

Tarnów dnia 15 sierpnia 1927.

X. Paciorek, sekretarz. *X. Kaliciński*, prezes.

Podziękowanie.

Przewielebnemu Ks. Walentemu Sobowskiemu, byłemu Wikarjuszowi w Górnem pod Sokołowem, składamy tą drogą szczere i serdeczne podziękowanie za trzyletnią intenzywną pracę, kontynuowaną z wielkim trudem i mozołem.

Ks. Sobowski przez cały czas pobytu swego w tutejszej parafji odznaczał się niewyczerpanym zasobem energji, inicjatywy, przedsiębiorczości i silnej woli, a powodowany ciągłą troską o dobro moralne i materjalne całej parafji, stał się pionjerem idei Chrystusowej i położył w tej dziedzinie niespożyte zasługi.

Pamiętni i wdzięczni, żegnamy Go z głębokim żalem, życząc Mu na nowem stanowisku jak największych wyników owocnej i szczytnej — a tak bardzo żmudnej i wymagającej heroizmu — pracy.

Parafjanie w Górnem.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13